Listy emigrantów
z r. 1864.

	Ilość	Karta
Czyszkowski Ryszard	6.	1.
Kostecki Jan Kanty (?)	7.	15.
Petkiów Eustachy	1.	37.
Salinger, Baumfeld Karol, Zaleski Kazimierz	1.	39.
Sokół	1	42.
Sokołek do Wyszatkowskiego	1	43.

kart 44.

Montpellier 20 Stycznia 1864r. –

Łaskawa Pani Dobrodziejko! –

Mimo to iż postanowiłem rzadziej pisywać, po przyczynie by Łaskawej Pani na zupełnie nie potrzebny koszt [illegible] – jednak wytrzymać nie mogę – i mimo woli [illegible]tka mnie bierze, by tej od której n[illegible] zasłużenie łask tyle doznałem wynurzyć się z swych uczuć, by z tą dla której wdzięczność nie zatarcie w mem sercu chowam, podzielić się szczęściem, smutkami i myślą moją. – Niech Łaskawa Pani za złe tego nie bierze że do niej prawie jak do matki się odzywam, ja sierota w Bożym świecie jak teraz prawie nikogo niemam, z kiem bym się i myślą i tęsknotą moją, bez narażenia się na szykany a może i śmiech podzielić mógł; sam jeden w świecie jak wiotka trzcina rzucony na wiatry nie przychylnego losu, szczęśliwy że mam jeszcze kogoś co może choć w oddali zatrzyma pamięć na biednym tułaczu, co serdecznie życzy temu co dziś nawet przez braci błotem obryzgany został, że był jednostką sprawy nieszczęść co na biedny kraj nasz spłynęły. –

O Boże w wyrokach niezbadany, bądź tarczą naszą przed prześladowaniem braci; Łaskawa Pani przyzna jak nam dziś przykro być musi, słysząc jęki i prześladowania na nas rzucane braci pozostałej w kraju... [illegible], lecz większość w duchu miłości [illegible], żądając dla braci wszystkiego, dla siebie zaś mogiły lub wolnego powietrza.. takaż nagroda, jaki świat, za serce lód, za miłość policzek! — I my tu szczęścia ni spokoju nieznamy, każda chwila, jest dniem cierpień i tęschnoty gorszej jak męczarnie, nam dziś uczyć się nam pracować — kiedy myśl nasza ciągle przebywa na skrwawionej ziemi naszej, szukając spoczynku miejsca, kiedy ręce drżą uczuciem zemsty — to egzaltacyja świat powie, materyaliści przyklasną, i człowiek w cywilizowanym świecie błąkaną owcą zostanie, o tak!.. tego przed ludźmi mówić nie można, to jak robak zgnilizny skryte w sercu pozostać musi by bez korzyści reszthi jego toczyło...

To tylko kobiety te westalki zniczowy ogień serca utrzymujące zrozumieć mogą.. kto ma serce, sercem pojmie,.. a tych nie wiele w świecie na nieszczęście. —

Lecz dosyć tych trenów, co też litości żądają,
biedny kto litości żąda, biedniejszy co ją przyjmuje.
Dni kilka szukałem opłatka, by go łaskawym
Państwu zasłać; znaleźć nie mogłem i nie moja
wina, gdyż tu w cywilizowanym podle kraju,
życzeń wzajemnych nie znają, tu każdy sobie
tylko życzy, — posełam więc kilka fijołków
niby z wolnej ziemi urwanych, niech one będą
obrazem życzeń, które sobie za obowiązek zło-
żyć poczytuję, — niech ten co je stworzył ma
w opiece tych, co myślą, czują i działają jak on
przykazał. — Cóż o sobie napiszę?.. jakieś wy-
czekiwanie czegoś, i niepewność nie wiele wpły-
wają na zdrowie, które czuję co raz gorszym,
nauka nie bardzo w głowę wchodzi.. w głowę
przepełnioną myślami i wspomnieniami, łas-
kawa Pani zaręczam nie poznała by mnie teraz
tak ociężałem i spoważniałem ... o humorze, coś
mnie nigdy nie opuszczał, coś mi dotąd przy
we wszystkich towarzyszył czynnościach, czemuś
mnie opuścił.. bez niego nie wiem czy żyć będę
mógł. — Brat mój (protektor i opiekun) śmier-
telnie chory i lada moment kity odwali, nie
bardzo wielka to dla mnie pachnie pociecha.

Cała wolna Francya, i ci z ostawioną sympa-
tyją francuzi tak mi zbrzydli że po wakacy-
ach zapewne opuszczę Francyję i godnych jej
synów, a życie spędzać będę między poczciwemi
Szwajcarami, którzy jedni tylko w świecie nas
poznali i uszanować umieją ... tem więcej
że Uniwersytety ich nie są zupełnie gorsze
jak Francuzów których nauka nie na specyalności
lecz na sposobie blagowania się zasadza.—
Tyle o sobie, o Kostusiu nic nie wiem, może
i duch jego już z Chrystusowej wyżyny na
mnie spogląda, dwa listy z Montpellier do Pa-
ryża do niego pisałem, ani na jeden odpowiedzi
nie mam i to mnie upewnia w tem mniemaniu.
A teraz za mą śmiałość, więcej, zuchwałość
nudzenia Łaskawej Pani, za wybryki może
nierozumu, co świat głupotą nazywa, słów
w ubogiej mej mowie nieznalazłszy, Jej rączki
po milion razy całuję z synowskim uszano-
waniem, polecając się Jej modlitwie, słowu
dobremu i łaskawej pamięci o którą z po-
korą upraszam jako sługa

Czynkowski

Już skończyłem, lecz emigrancka żyłka się odzywa
by pogawędzić jeszcze, zapewne nudzę Łaskawą
Panią, lecz pierwsza miłość od siebie, mnie, lżéj
swobodniéj jakoś gdy się wygadam, tem więcéj że
sposobność wygadania się rzadko mi się zdarza, z
bratem się nie widuję, a francuzi pojąć nas
nie mogą do tego stopnia że nie wiedzą na-
wet o co i za co krwi tyle w kraju się wy-
lało. — Łaskawa Pani! łaknę, pragnę prawdzi-
wych wiadomości z kraju, gazet polskich nie czy-
tam bo ich rozumieć się nie ma, a francuzkie
pachną okropnie ruską kopiejką, czy w saméj
rzeczy tak okropnie w kraju jak mówią, czy
stan wojenny zniesiony, bo nie kiedy, dnie
miewam że boję się żyć dłużéj między obcemi, i
może że z bodnią o amnestyi za marzę..
nikomu tego nie mówię lecz Pani jak matce
się przyznaję są chwile w których wątpię w
wyswobodzenie się nasze i pragnę usiąść na
polskim wagonie, pragnę zapomnieć i świecie i
ludziach, i umrzeć by na piersiach czuć ciężar
ziemi, lecz ziemi rodzinnéj, pragnę wrócić do
kraju choć w niewoli, by jeść ten chleb którym
Bóg nas obdarzył?... bo czy ziemia nasza nie

ma dla swych Dzieci chleba, wszakże ona matką
nie macochą dla nas! – Panny Atanazyi proszę
o pociechę dla siebie, każdy jéj list na dni kilka
pokrzepia mnie nadzieją, każe żyć by cierpieć,
każe się modlić by wytrwać, każe pracować
by zapomnieć, lecz po dniach kilku i żyć i
wytrwać i zapomnieć trudno, i częsty balsam
do życia o częstszą pociechę upraszam, a nie
nie znacząca wdzięczność moja i własna
jak sądzę pociecha, niech na teraz za nagrodę
wystarczy. – Była mi siostrą i przyjaciółką
niech na dal nią będzie. – Szanownej Mamie
rączki całuję. – P. Janaś (jeżeli pozwoli) ściskam
serdecznie. – O Hipolicie Hojnackim żadnej wiado-
mości nie mam, co się znim dzieje, nie wiem. –
P. Tajentuch ukłony zasełam. – Ale pławiący
Zalinger o mało mnie życia nie kosztował – z
żydem z Warszawy pojedynkować się musiałem
o jego honor, gdyż go szpiegiem zrobił, ja jeden
w południowej Francyi go znam jeden więc wys-
tąpić musiałem, gdyż sam nie bardzo był do
pomszczenia się pochopny. – Ale jeżeli Łaskawa
Pani ma moją nominacyję (co wątpię) którą
wyjeżdżając u Panny Anastazyi zostawiłem,

to jeżeli łaska proszę mi ją przysłać, gdyż rząd francuzki każe nam się legitymować, a w wydostaniu kopii wiele bym przejść musiał trudności (Kommissyja Komendanta na małej kartce).

Raz jeszcze żegnam Łaskawą Panią, przepraszając za nudy i ambarasy zostając zawsze

Wdzięczny

Ryszard

Pani Arw. Wy. ukłony zasyłam, a Pana Rzyott[?] ściskam serdecznie. —

Adres mój jak dawniej — en France.

Mr Richard Orz.

Etudiant à Montpellier. — (Herault)

Rue de Ste Sacremente 23 chez M. Bourdon.

Broncie szczere dozgonnego przyjaciela —

Paryż d. 19 Marca 1864 r.

5

Szanowna Pani Dobrodziejko!

Gdybym się w jakiej bądź innej, a nie teraźniejszej znajdował pozycyi, zapewniam że korrespondencya moja z miasta pełnego przepychu i pełnego nędzy od weselszych nieco by się słów zaczynała; lecz gdy losy puściwszy mnie w wir świata, jak wiotką trzcinę zostawiły na podmuchy niekoniecznie przychylnych życia wiatrów, by się im opierać i czoło stawiać, w takim położeniu list mój samą goryczą zawierać będzie; — i nigdy nieośmielił bym go się posłać Szanownej Pani Dobrodz., gdybym nieznał jéj serca, gdybym niewiedział że łzy moje i tęschnota nie będą wyśmianemi. —

Więc przepraszając za mą śmiałość, piszę jak do matki czekającej wiadomości od syna. —

Mieliśmy jechać do Szwajcaryi — lecz po naradzeniu się w drodze, dojechaliśmy do Paryża — dokąd Kostusia zdrowo przywiozłem — lecz niedługom się nim cieszył, gdyż w trzy dni wyjechał do Belgii zostawiając mnie samego, pisał już do mnie, lecz co tam robi i jak żyje nic jeszcze nie doniósł — ja zaś dla nieprzewidzianych okoliczności zostałem w Paryżu — i żyję lecz jak żyję to Bogu wiadomo! ruzatek z fasolką kawka i mięso, zostały wykreślone z reper-

/.

towaru pobrano moich a został chlebek i woda. lecz
mimo to zdrów jestem Bogu dzięki gdyż dopycham
się nadzieją przyszłości.. o nadziejo, nadziejo
ty głupich matko, jak mnie zawiedziesz, teraz
w rachubach to się ciebie wyprę na wieki. —
Towarzystwo mam dosyć liczne, lecz nikt rady
dać nie może bo jej sam potrzebuje i szuka;
chiba Bóg, Bóg się zmiłuje - i modli się wiara
okropnie - czuję to po sobie - ten pacierz który
w dziecinstwie nie rozumiany za słowami matki
powtarzałem, później zapomniany - stanął mi
żywo w pamięci w życia dolegliwościach - i mod-
lę się a później lżej swobodniej mi!..
Paryżanie bawią się i weselą lecz niedziw bo szczę-
śliwi. sympatya ich zasadza się na słowach „bied-
ny Polak." lecz łudziemy się nadzieją że może
niedługo losy pozwolą nam zobaczyć niebo oj-
czyzny i przychylne twarze rodaków. —
Obecnie jak duży pan mieszkam w hotelu, lecz
jutro się wyprowadzam — na pole - albowiem
bawić się będę w botanika - to jest robić koło
ziemi w ogrodzie.. cóż począć jak kto może
tak orze. —
Swięta Wielkiej nocy się zbliżają, a ja przy swoim
lenistwie do pisania listów zapewne nie będę
miał sposobności w osóbnem piśmie życzeń
/.

moich złożyć, a zatem teraz, zdala z pomiędzy obcych, gdzie nieznają naszych obrządków, składam me życzenia Szanownemu Domowi WPaństwa Dob. z serca płynące, nie wymowne lecz szczere, zdrowia i pomyślności!.. pierwszy to raz w życiu jajkiem dzielę się listownie.—

Jak się ma Pan Jan, czy zdrów? przykro mi bardzo że wyjechałem prawie bez pożegnania, tem więcej że niewiem na jak długo, może na zawsze... całuję Go więc po milion razy zapewniając o mej przyjaźni i wdzięczności na którą postępowaniem swoim prawdziwie zasłużył.— Szanownej Mamie, Pannie Anastazy, Państwu W. składam wyrazy pełne szczerego szacunku i poważania; — a Pani, Pani co przez swe zachowanie się dla mnie wywołałaś przywiązanie i miłość synowską — zastępując mi w przykrych położeniach matkę — rączki całuję polecając się modlitwie, słowu dobremu i łaskawej pamięci!.. kończę bo jakieś tęschnoty uczucie nie pozwala mi pióra w ręku utrzymać — żegnam więc żegnam Szanownych Państwa piszę się uniżonym sługą

Czyszkowski

Adress.

Monsieur Isidor Czyszkowski
à Paris
Boulvars des Batignolles
№ 36.

Paryż d. 6 Kwietnia 1864 r.

7

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Dziś mając myśl wolniejszą i chwilę czasu zamyśliłem poświęcić ją na napisanie pówtórnego listu — tem więcej że jak wnosić wypada list pierwszy pisany dnia 16 Marca niedoszedł. — Najpierw z niecierpliwością wyglądam wiadomości o zdrowiu Szanownych Państwa o sobie zaś do tej chwili tylko tyle donieść mogę że jestem zdrów, wiadomości żadnej z domu nie miałem pomimo listów które i z Paryża pisałem — co do przyszłości mojej do tej pory nic jeszcze nie wiem chociaż łudzą nas nadzieją powrotu. —

Najpokorniej prosić bym o przesłanie mi adresu Seweryna — gdyż dowiedziałem się że biedak mocno chory i nie wychodzi z domu więc listu post restant odebrać nie będzie w możności — zdaje mi się że Pan Jan miał zanotowany Nomer domu i ulicę. —

Od Kostusia moim nieszczęśliwym zwyczajem także wiadomości nie miałem — pomimo

./.

listu przed kilkoma dniami pisanego – i boję się czy przypadkiem nie zachorował – może być że po jakiemciś czasie choć na dni kilka będę przymuszony do niego pojechać, to mu uszu natrę za jego uporczywe milczenie. –

Dziś już miesiąc jak wyjechałem z ~~Paryża~~ Krakowa i przez kilka tygodni cierpiałem zupełny obłęd – pod którego wrażeniem pierwszy list pisałem – dziś przyzwyczaiłem się trochę do mojego położenia – a oswoiwszy się z biedą – znośniejszą mi się wydaje. – Całe dni teraz poświęcam nauce języka francuskiego w którym dosyć korzystam. – Z Hipolitem widuję się często – Sztasie pisuje do niego dość często. – Lecz nudzę Szanowną Panią swoją bezsęsowną bazgraniną – za co przepraszam najmocniej – jeszcze raz ponawiając prośbę o adress Seweryna – piszę się

uniżonym sługą

Ryszard

Kochanego Pana Jana – całuję serdecznie
Szanownej Mamie panie Anastazyi i Państwu W.
zasyłam wyrazy pełne szczerego szacunku i
poważania.–

W tem przekonaniu że pierwszy list niedoszedł
składam choć późno życzenia świąt wesołych.
w ~~tej~~ nadziei że moje opóźnienie uwzględ-
nione będzie.–

Bronicia już za mąż wyjść musiała – /. jeżeli
się nie mylę/. jeżeli tak jest to radzę jej by
się ~~nat~~ insurgentów co listy pisywali wyprzy-
sięgła – a życzę szczęśliwego pożycia.–

Jeszcze raz żegnam Szanownych Państwa
Dobrodziejstwa – polecając się pamięci jako

Sługa
Ryszard /

Adress:
Monsieur Isidor Cz..........
à Paris
/Batignolles/ Boulvart des Batignolles
l'Hotel Koenigsberg.

Paryż d. 15 Maja 1864 r.

Łaskawa Pani!

Z wielką przyjemnością odbieram każdą od Łaskawych Państwa wiadomość; lecz aby to określić i język i pióro nie zastałe, takie uczucie sercem czuć tylko można — na obcej ziemi sam prawie pozbawiony najmniejszej wiadomości o drogiej mi matce i rodzinie — gubiąc myśl w domysłach i przypuszczeniach, każda litera skreślona przyjazną mi ręką — staje się dla mnie pociechą — balsamem gojącym rany serca zwątpienia, rozpaczy.—

A zatem przepraszając za mą śmiałą natręctwość — powodowany chęcią przedłużenia tej tak drogiej dla mnie korrespondencyi, doczekawszy się z utęsknieniem chwili wolnej — biorę pióro by wyraziwszy podzięki za pamięć — podzielić się radością moją z Szanownym Państwem.—

Nie pamiętam czym wspominał kiedy Łaskawej pani o familii jaką mam we Francyi — otóż zbiegiem szczęśliwych okoliczności znalazłem w Paryżu brata, któren od 1848 r. tu

tała się po Francyi — prawie zupełnie go nieznałem, gdyż dzieckiem byłem jak wyszedł z kraju — przy poznaniu się wielka była radość — radość jakiej dawno nie doznałem, a ja co prawie każde tak radości jak smutku wrażenie zimno przyjmuję — to też byłem wzruszony w objęciu z cierpień moralnych ozdrowiałego brata! .

Od chwili owego szczęśliwego poznania, byt mój materyalny znacznie się poprawił — a co więcej że po krótkich dniach niewdzięcznej pracy, porzuciłem poczciwego francuza z którym po całych dniach flancowałem szparagi i rzodkiewkę . . .

Przy jego pomocy trochę się oporządziłem i innym nawet okiem poglądam na Paryż i Paryżanki — które ze swym szykiem i kadencyją tak mi przypadły do gustu, że gdyby choć jeden pokoik w pałacu serca mojego był wolny — honorem ręczę że za zniżoną cenę bym go paryżance odstąpił; tem więcej że nie czuję do mnie czyja wstrętu, — lecz te krajowe — biedne płaczące obecnie synogarliczki co by zdały

na to? więc się hamuję w zapędach i zapewnić mogę — że wróciwszy do kraju ze wolną głową i sercem powrócę!

Francuzi są pełni sympatyi — a nawet trudno przypuścić aby rząd odmówił nam gościnności tem więcej że my sami bardzo jeszcze krótko tu zabawiemy — że u Francuzów mamy sympatię to niedziwo — ale nawet w przejeździe przez kraje niemieckie wszędzie jak najgościnniej nawet z pewnym szacunkiem byliśmy podejmowani — dużo jest tutaj kolegów których niemcy składkowemi zasilali pieniędzmi — a prawie połowa zupełnie nie płaciła za kolej.

Pana Zygmunta szukam szczerze lecz ani sposób go widzieć — przed kilkoma dniami spotkałem nawet Selingera — na wpół płaczącego, z Hipolitem którem za honor sobie poczytuje zasłanie ukłonów Szanownym państwu, co dzień się widuję — od Seweryna żadnej wiadomości nie miałem co mnie zupełnie nie cieszy — Kostuś zaś tem żywy niebezpiecznych — przecież że się odezwał swym płaczącym głosem

./.

donoszę mi że bujący Biedę w Belgii zdrowie jego troszkę się polepszyło. —
Pełni jesteśmy złotych nadziei co do naszej przyszłości — i nie długo tu zabawiemy — może Bóg pozwoli choć chwilę być w Krakowie .... lecz dosyć tego bo i tak już łaskawą panią wynudziłem — a zatem przepraszając za me gadulstwo przez wzgląd że dla papy mojej trudno o hamulec sądzę że odpuszczenie otrzymam, zrzeszę w dobroć Łaskawej Pani — jej modlitwie, słowu dobremu i łaskawej pamięci się polecając — całuję po tysiąc razy jej ręce jako sługa Ryszard

P. Anastazyi Księżniczce składam dzięki za pamięć — Jej zaufanie za honor sobie poczytując — zapewniam ją iż do rad jej stosować się będę, w tej nadziei że rady z serca płynące, w życie wprowadzone szczęście radość i pociechę przyniosą. — Kochanego P. Jana ściskam serdecznie Szanownej Mamie i PP. W. moje pokorne ukłony — przy zdarzonej sposobności jeśli łaska i państwu Fejitul.

Ryszard

Paryż d. 5 Lipca 1864 r.

11

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

List Łaskawej Pani odebrałem, serdecznie za pamięć dziękując, a chcąc się we wszystkiem stosować do rad w nim zawartych, każdą z nich za rozkaz dla siebie biorąc; — prędzej jak za miesiąc daję znać o sobie w tem błogiem przekonaniu że Łaskawa Pani natrętność moją uwzględnić raczy ze względu iż grzeszę w Jéj dobroć i pobłażliwość. —

O Boże! jak ja się Szanownéj Pannie Anastazyi za jéj pamięć wywdzięczę — złote serce - każdy przyzna że mi w mojéj samotności wielką przyjemność sprawiają Jéj listy — Bóg jeżeli jest wynagrodzi Jéj troskliwą o mnie pamięć, gdyż każda chwila przyjemności wyrządzona wygnańcowi, tęskniącemu za wszystkim drogim swojemu sercu a zostawionym daleko i odbijającym się ciągle w jego imaginacyi, tęskno, łzawo - wynagrodzoną być musi!..

Cóż napiszę o sobie! całe życie marzyłem, myślałem i często myślałem gdy w zaraniu życia świat się do mnie uśmiechał, gdy róże jego nieczując bynajmniej rozkoszy niemowlęcia zrywałem dłonią, że będę szczęśliwy, lata mijały, szukałem szczęścia, spokoju, a czym je znalazł?.. nie..

/.

dziś tem więcej; wygnanie rozdarło na poły różową powłokę marzeń moich – by przedstawić mym oczom i zbolałemu sercu, ciemny kir rzeczywistości na którym dopatrzyłem się ciernistej, pełnej kolców drogi życia mojego, po której postępować muszę. –

O Pani! jak że rad, jakże szczęśliwy jestem że się Jej jak matce wynurzyć mogę!..

Tęschnota... nieznałem tego uczucia, na materyalnych potrzebach przy pomocy brata mi nie zbywa, lecz kto wie czy bym dziś nie wolał brzękać kajdanami w lodach Sybiru między swoimi, jak tułać się po niby sympatycznej ziemi, bez nadziei oglądania rodziny... i drogiej mojej ziemi!..

Lecz dosyć tych płaczów, bo płacz tylko dzieci pociesza, nam pracy nam czynu potrzeba, Dlatego też ja postanowiłem sobie pracować, i choć z bardzo małym funduszem zamierzyłem zapisać się na Akademiję, ciężka to i mozolna kilkoletnia praca, tem więcej dla mnie co bardzo mało znam język, lecz cóż robić przy silnej woli sądzę że stanę w celu zamiarów moich – jaki wydział obiorę jeszcze nie wiem lecz zdaje się że medycynę, egzamin wstępny bardzo trudny, lecz Francuzi dla nas bardzo wiele względ-

/.

dów pokazują... a więc tylko chęci i pracy..
Do Kostusia pisałem, lecz jeszcze mi nie odpisał – Zelingerowi bilecik doręczyłem, za któren podziękowanie przesłać mi polecił.–
Od Seweryna żadnej wiadomości nie miałem mimo listów którem do Florencyi wysełał, nie wiem co się z nim dzieje, a pragnął bym by coś doniosł – w Paryżu tylko poczciwy Hipcio co się najwięcej ze mną komunikuje – pracujemy oboje – a większa część naszych kolegów próżniaczką i włuczeniem się po ulicach strasznie się demoralizuje...
Jakże zdrowie kochanego Pana Jana, niech się zbierze do Paryża, a z pewnością wyzdrowieje, gdyż klimat Francyi bardzo służy Polonii, myśmy tu wszyscy zdrowi jak ryby – przy wszystkich zmartwieniach.– Łaskawa Pani raczy mi donieść czy wolny już Pan W. i jak mu się powodzi.–
Ja przeprowadziłem się teraz bliżej Akademii prawie na drugi koniec miasta – Adres mój Mr <u>Richard Czyszkowski</u> à Paris

Rue Tournon 5.

au 3me à gauche.–

Żegnam już Łaskawą Panią – całując po tysiąc razy Jej łaskawe rączki

jako sługa

Ryszard

Pana Jana ściskam serdecznie.—
Szanownej Mamie Pannie Anastazyi Państwu W. i Państwu Stanisławostwu P. zasyłam ukłony pełne szczerego szacunku i poważania, Państwu Tajntuch, osobliwie Pani — przy zdarzonej sposobności proszę zasłać ukłony.—
Ale co się dzieje z najmłodszym synkiem Jasiem blondynkiem i z P. Sosnowskim.—

Jeszcze raz żegnam, polecając się modlitwie i pamięci Łaskawej Pani,

zawsze obowiązany

sługa

Chyukowski

Zamężnej już zapewne Brońci winszuję pomyślności — a później też w nawiasie małego plugastwa /. syna./.

Paryż d. 12 Września 1864 r. 13

Łaskawa Pani Dobrodziejko!

Dziś dopiero i to z wielką trudnością mogę zebrać siły by choć słów kilka donieść o sobie a zarazem złożyć Łaskawym Państwu wyrazy pełne szacunku i poważania. — Ostatni list od Państwa odebrałem już wtórku, ucieszył mnie on mocno, gdyż przekonał że Łaskawi Państwo pamiętają o biednym wygnańcu, który z bólem rachuje chwile tułaczego życia, bez nadziei oglądania w tem życiu ojczyzny. — co się później ze mną zrobiło — do tej pory sam jeszcze dobrze nie wiem, tyle tylko że dziś przyszedłszy jeszcze nie zupełnie do sił, z domu nie wychodzę — cierpienia moralne i brak niekiedy potrzeb do życia przyczyniły się do mojej choroby. Za wiadomości o mej matce serdecznie Łaskawym Państwu dziękuję, cóż kiedy najmniejszej korzyści te wiadomości mi nie przyniosły — jakaś czarna goryczy i zmartwień chmura wisi nad mą głową — znów na dwa listy którem pisał pod nadesłanym mi adressem żadnej a żadnej wiadomości nie odebrałem — czemu to przypisać nie wiem — i może dobrze że nie wiem!.. Jak tu żyję i co robię chciałbym Łaskawym Państwu donieść — lecz ni pióro ni siły nie wystarczą... Nie my pierwsi przechodziemy i przechodzić będziemy, tyle nędzy, niekiedy i upokorzenia, słowem lepiej być wołem, psem w kraju — jak polskim

/.

emigrantem — sympatia tyle sprzyjającego nam ludu tych francuzów, na których charakterze i odwadze większa część biednej naszej ludności budowała jak na łodzie zamki wolności i wyswobodzenia się, teraz w nagiej prawdzie się przedstawia — słowa i słowa tylko — lub łza nie biedy — a my też litości nie chcemy —, my domagamy się prawa i sprawiedliwości. — Przeszło cztery tysiące biednej młodzieży, bez sposobu nawet ciężką fizyczną pracą zarobienia sobie na kawałek powszedniego chleba jest za granicą, w samym Paryżu jest do 300 nie mających żadnego utrzymania /. pomimo że Rząd francuski przeznaczył nam żołdu po 25 franków miesięcznie /. summa ta zaledwie na mieszkanie i opranie wystarczy, a pod niebem sypiać i długów robić niewolno; Dzisiaj ta młodzież co za wolność krew swą lała /. dużo, bardzo dużo jest rannych, i kalek. /, prawie sama inteligencya umysłowa biednego kraju — bez butów obdarta włóczy się po ulicach .. głośno prosząc roboty — wielu już po wyjeżdżało do Japonii, Egiptu, Meksyku, lecz i to nie łatwa rzecz gdyż bardzo dużo kosztuje podróż, a przedsiębiorcy nie bardzo chętnie zabierają młodzież naszą prawie zupełnie specyalności nie znającą. — To o ogóle z małym wyjątkiem teraz o sobie: o tyle w znośniejszym od

Kolegów jestem położeniu, że mam dość całe buty, że dość czystą bieliznę i że co dzień jadam. Dobra to szkoła, mówią ludzie którzy nie znali i znać nie będą nędzy – jednak ja taki sposób kształcenia się uważam za zabójstwo samego siebie, za wegetacyę – za walkę człowieczeństwa z bydlęctwem; – przetrwać można, wytrzymać, cierpieć a nie rozpaczać powtarzają, o tak! przetrwać zwyciężyć można, lecz jakież to ciężkie przetrwanie, jakaż cięższa jeszcze walka rozumu z żołądkiem!..

Z Hipolitem dość często się widuję – i on biedak odleżał czas jakiś ~~[illegible]~~ w łóżku /. jeżeli tak nazwać można /. z zaziębienia się chorował ~~na~~ zapalenie płuc, lecz już zdrów prawie zupełnie. –

Staram się o jaką robotę – gdyż jakkolwiek mam pozwolenie chodzenia na Akademię od Ministra Oświecenia wydane, lecz chodzić nie-mogę, gdyż dość drogie życie w Paryżu – czasy manny Egipskiej na smutek emigracyi minęły, i kto chce jeść we Francyi jak wół 12 godzin pracować musi /. praca u nas to zabawka /. lecz do czego się wziąść, to jest jakie mi miejsce wy-najdą sam jeszcze nie wiem, lecz najprędzej wrócę się do mojego poczciwego ogrodnika. –

Lecz jakoś się okropnie rozpisałem, i nudzę zapewne Łaskawą Panią; lecz przepraszam bo co na sercu to w głowie a co w głowie to

/.

pod piórem — jeszcze raz przepraszam, nadmie-
niając że nigdy bym się nie ośmielił nadużywać cierpliwości — gdyby Łaskawa Pani swoim zachowaniem się nie wyrobiła we mnie prawdziwie synowskiej ufności i otwartości. —

Mieszkanie zmieniłem; jeżeli by Łaskawi Państwo raczyli do mnie napisać, co by mi wielką w mych smutkach i radą i pociechą była, proszę pod adressem:

Monsieur Richard Czyszkowski
à Paris. —
Rue Mont-parnasse 24. —

A teraz żegnam Łaskawego państwa polecając się pamięci i modlitwom, na zawsze pozostając

wdzięcznym i przywiązanym

Czyszkowski

Pani Matce Dobrodziejce
i Pannie Anastazyi rączki całuję
P. Jana ściskam serdecznie
P.P. W. i wszystkim ukłony zasyłam. —

Ryś

Wyraźniejszy adres:
Richard C.. à Paris
Rue Mont-parnasse 24.

Leodyum 15 Marca 86[illegible] roku.

Kalendarz drugi schodzi tydzień, jak według tej
daty – którą wyczytałem z kalendarza dla
zanotowania, że jest na naszym liście
czwartek – w którym został mój ojciec w Krakowie,
pomimo to nie wiele upłynęło czasu – tylko
dni kilkanaście – ale nie pamiętam, żeby
kiedy rok cały wlókł się tak długo
jak tych tygodni parę – dla czego.
co? jak to się stać mogło – że nawet
rachubę czasu straciłem – jeszcze sobie
zdać sprawy nie potrafię do dzisiaj. –

Parę razy zabierałem się do wy-
ekspedyjowania listu do szanownych Pań-
stwa – bo przecież już od dni kilku w sta-
łem ulokowaliśmy się siedlisku – a jeszcze
w podróży, przypominam sobie, wszystkiem
postanowienie – w tej chwili po przybyciu
na miejsce – złożyć należną relację z
przygód kilkodniowej wycieczki – tym
bardziej że czułem się obowiązanym po-
dobnej korespondencji, bo nam przecho-
wanym z troskliwem interesowaniem
się Łaskawych Państwa – naszemi osobami –

powiadam więc że już razy parę przysiadłem
papier chcąc i stół parę przynajmniej na-
pisać — a zawsze zapomniałem o tem tak mię
sobie wyłącznem zajęcie w obecnej chwili
i spokojny wstawałem od stolika jak-
bym już wszystkiego dokonał co należało
uczynić — bo nie pamiętałem więcej nie-
tylko mię gwar i wrzawa pod oknem
obudziła z uśpienia i zaraz zacząłem
gawędkę z Tyszkiewiczem o... Bóg wie o
czem — i tem, co jutro będziemy robić —
i nareszcie spokojnie zasypialiśmy
obaj — i skoro Zajączek potrafił zręcznie
zwrócić mowę na tor wesoły — zrobiwszy
mię zawsze choćby najbardziej zapiętego
oddać w opiekę Morfeuszowi... Przy-
ci znowu opatrzności ... się
nadarzyła i zostawała chwilka wolne-
koji — bo w chwili kiedy papier nadrze-
many — zacząłem bazgrać preludya
(jak to widzę po odczytaniu na nowo
kilkunastu wierszy niniejszego pisma)
do jakiejś żałosnej Jeremiady
którą Bóg wie kiedy i na czem

bym zakończył [illegible] zwa-
żnych tutaj gamenami (z francuzkiego
-gamain) [illegible] dobrze
pod oknem mojego mieszkania, wyra-
tować mię potrafił z stanu dziw-
nego roztargnienia, zwracając
na chwilę moją uwagę na inny obo-
jętny przedmiot — powrócił mię
przytomności. — Kiedy mowa o tem znów
mówię o roztargnieniu, to na przykład
szczytu takowego przytoczę jedną
okoliczność. — W Sobotę wieczorem
wyjechałem z Paryża, a w niedzielę
o 2giej z południa stanąłem na dwor-
cu kolei żelaznej w Londynie, w miej-
scu, które znam lepiej niż Kraków,
jak to wszyscy znajomi zaświadczyć
mogą — wyszedłszy z dworca kolei
obaczyłem się o kroków 100
od znanego mi dobrze miejsca daw-
nego pobytu, że zaś torebka [illegible] zbyt
mi już ciężyła, prosiłem biegną-

twi koło mnie chłopiec, żeby mu zrobić
cokolwiek - pomagając nieść mój pa-
kunek, zgodził się na to. pyta mię po-
tem jak daleko ma iść ze mną
ja mu powiadam - (wiedząc dokładnie
ulicę i dom do którego zdążam -
chłopiec mi powiada, że za 10 groszy
będzie mi towarzyszył - zgodziłem się
na to - i maszerujemy już dobrym kro-
kiem do miasta, bo chmurki zbie-
rające się na niebie chciały zapo-
wiadać mały za niedługą chwilę
deszczyk - też jakoż się zdziwiłem
za niedługą niby chwilę - obaczywszy
się daleko za miastem i widząc
przede mną porządnie przerażonego
chłopca - pytającego mię: dokąd
idziem?" Obaczyłem że źle wyszedłem - pytam chłopca - co to znaczy
i po co mię tu zaprowadził? - powiada
mi na to, że kilka razy pytał mię
dokąd idziem - skoro spostrzegł że
zmieniłem projektowaną drogę

teraz ja mu odpowiedziałem na to na jakiej
ulicy – o który on wprawdzie wie-
dział, że istnieje ale drogi do niej nie
znał – więc postępował za mną – Kie-
dym go zaś już 2 razy naokoło miasta
oprowadził – i już od deszczu dość
dobrze my przemokli – postanowił
gwałtem dowiedzieć się – o cel podróży
i właśnie teraz ze mną rozmawia-
zdziwiłem się cokolwiek – odpocząłem
chwilkę, zorientowałem się nieco,
jednakże wpół odurzony przyprowadziłem
go nareszcie do mieszkania – gdzie mia-
łem zamiar zamieszkać odrazu – lecz
dopiero stanąwszy tam dobrze po-
jąłem kiedy powinniśmy byli zajść
po 10ciu minutach – to a najpóźniej
kwadrans na drogę – wytłumaczyłem
sobie fakt ten dostatecznie, nic to nad-
zwyczajnego – przecież że zmęczenia
może przyjść taka bezprzytomność –
przepraszam że nieco od rzeczy odstą-
piłem – ale to nic posłowo teraz
obraz

z którego moglibyście mnie, biorąc miarę,
sądzić z pobłażaniem za wytargowanie —
w dzisiejszej pogadance — ale do rzeczy
bo znowu, śmy za daleko odeszli —
Wyjechaliśmy w piątek — i dostaliśmy
się bez żadnych nadzwyczajnych przy-
gód do Frydy w wieczór — odpoczywając
po drodze po dniu całym — Czwartek
Piątek, sobotę — byliśmy razem w jed-
nej z Frydorkiem izbie — i tam to jak
powiedziałem — po parę razy — zabiera-
liśmy się do pisania listów, ale zawsze
odkładaliśmy niby coś na potem,
ale zawsze niechcący — bo intencye
zawsze były dobre — Ponieważ
w Paryżu nie sposób było znaleźć
coś takiego z rodzaju zatrudnienia —
coby żyć można — w sobotę w wieczór
kiedy przybiegłem do mieszkania
w naznaczonej godzinie dla zobaczenia
się z Frydorkiem — obrachowałem
kassę — wystarczało na podróż
a potem podróży w perspektywie

mieliśmy znaleźć sposób do życia — prze-
było się do stracenia — w tej chwili trze-
ba było siadać na kolej — Fryderek nie
przybył na termin oznaczony — zostawi-
łem mu bilet z poleceniem gonienia
mię do Liege — i nareszcie w niedzielę
z południa przybyłem tutaj — wypra-
wiłem zaraz list do Fryderka — żeby
przyjeżdżał do mnie — bo mi mar-
kotno bez niego — będziemy parę ty-
godni bied razem opędzać — (bo ledwo za
3 dobrych tygodni przyrzeczono mi
przyzwoite zatrudnienie) to już wszyst-
ko — Fryderka spodziewam się dziś —
jutro — każda chwila znów razem
pisać więcej będziemy — może się
znajdzie coś do pocieszenia —
Pisać proszę pod adressem: En Belgique —
Monsieur Jean K. — à Liège — rue Pont
d'Avroy. # 27. — Notabene spotkaliśmy
Hippolita — bawili się z Fryderem po
dniach całych zwiedzaniem Paryża

Znudziłem już może Panią długą
bezsensu gadaniną – przerwę więc na
dzisiaj z przyrzeczeniem powtórzenia
kiedyindziej. –
Proszę przyjąć zapewnienia szacunku
a Pani – aby pozwoliła się nazywać
Kozaki – Pan

Sobota 9. Kwietnia. 1864 19

Czy już niepowrotnie minęły owe błogie czasy, w któ-
rych (jeśli miał kiedy naturalnie ~~w~~ realną exysten-
cyę – ów wiek złoty, o którym zamglona pamięć tra-
dycya – po świecie dokoła obiega – a wiara weń dzi-
siaj nie jest nikomu przymusowo – a nawet
z mody – narzucona), powiadam czy minęły owe
czasy – w których nie tyle jak dzisiaj skazany
był człowiek na bezowocne cierpienia – w których
wolno było marzyć – zapowiedź szczęścia nowego
z nowych sukcessów powodzenia – w których
mógł duszę swoją przynajmniej pocieszną,
pustą dolegającą nakarmić nowiną – pyta-
łem tak siebie samego – i trudno mi było
stanowczo dać odpowiedź sobie..... a pytanie
takie, z tej mi nasunęło przykrej realności,
że dzisiaj z którejkolwiek bądź strony spodzie-
wając się odebrania jakiejś wiadomości nowej,
przygotować się trzeba na zachłyśnięcie się nią
jak mocno-alkocholowym zabitym napo-
jem – co długo – dni w gardle drapie i
męczy – a nareszcie pozbawiwszy czucia
wszelkiego – usypia.... a ileż to już
łakających się po tym świecie indywi-
duów – zachłysnęło się i usnęło, od

mimowolnego użycia nadmiaru takich, tylko-przyjemnych (?..) dla duszy posiłków?.... czy przeznaczaj(?) strawić nas ma wszystkich ból wywołany zawodami i niepowodzeniami na każdem polu doświadczenia?... trudno na to odpowiadać dzisiaj — chwilka wytrwałości i cierpliwości, a może rozwiązanie zagadki prędzej nastąpi w praktyce — niż teorya znajdzie sobie punkt wyjścia do jej rozwiązania. —

Kiedyśmy wspomnieli o niemożebności nawet dzisiaj usłyszenia czegoś pocieszającego — słówko jeszcze — o tem samem. — Spodziewać mi się należało, że nie wśród wesołości, przynajmniej chwilowej, i przerywanej — czas mija Szan. Państwu, ale nigdy nie spodziałem się, żeby kółko familijne pozbawionem zostało spokoju i wewnętrznej pociechy — jakiej się doznaje przynajmniej, wśród burzy piekielnej, w gronie pełnem, nierozdartem zewnętrzną zamiecią — w wzajemnem zachęcaniu się do cierpliwego znoszenia nadzwyczajnych trosk i trudów życia, wiadomość taka, niepomału, objąć mię musiała, bo choćbym był nieczułym dla cierpień nie swoich — to przecież i przypomnienie tą okoliczności

20

mojego stanu rzeczy – pośrednio wzruć by mi dało
i mową dżegliwości dla domu Szan. Państwa,
ale cóż znależć na słowo pociechy –? Wiem
że dość tam siły do odparcia takich ataków de-
mońskich, znajdzie się w niezłomnych duszach,
ja więc z mej tylko strony dodam – że przecież
może kiedyś wytrwałym i niezmordowanym
pracownikom – zbliży się godzina wypoczyn-
ku – a oby tylko jak najprędzej! –

Upoważniony do uczynienia wzmianki
o sobie, mogę tyle powiedzieć: od owej chwili,
w ~~jednem~~ której pisałem do Szanownych Państ-
wa w jednej z spoczątkowej sytuacyi – nic po-
twa...zytywnego na piętro, bo nie tak łatwo coś ko-
rzech z sobą przedsięwziąć nie będąc panem
swej woli – zależnej od chwiejnych okoli-
czności nie wtaśniej tylko osoby – wyczekuję
pomyślniejszej chwili do zdecydowania się.
Może przecież się coś odmieni.... od Babki
nie miałem wiadomości – nie wiem co się dzie-
je – aby tylko listy nie przepadały na ich
poczcie – bo by mi nowych niepokojów to
mogła przyczynić niepewność o ich życiu
pisać nawet. – Izydorek nic do mnie nie pi-
sał, chociaż przyrzekł na to uczynić w pier-
wszych dniach tego miesiąca.

Święta spędziło się naturalnie nędznie – nawet starego nie było podówczas tutaj – przesiedziałem więc obie tych dni parę, spokojnie sam jeden w domu. – To pisz wszystko, a jeżeli dalej Mam Państwo cierpliwości czy też to jeszcze słowo o ~~za~~ rzuconych mi pytaniach,

Droga wypadła nam więcej jak pomyślnie; zwyczajnie, którys z chatoburdów (przepraszam że tak powiem) pokłócił się z konduktorem pod Wiedniem – ale skończyło się na wzajemnem dwóch kłótników porozumieniu za wdaniem się w tę sprawę bardziej – cej ~~krwi~~ zimnej mających – a nikt nas w świecie nie zaczepiał – chyba niemcy ciekawi – co tam naprawdę słychać pytając – ogólnie mówiąc z całą sympatyą wszędzie po za granicą nas witano i przyjmowano – co zaś do sądu ogólnego, to lepiej wszystko zostawić czasowi – a teraz każdemu dać wolność mówienia co mu się rzeczywiście podoba, fakt zaś zanadto świeży – żeby go z krwią zimną sądzić i odpowiadać, można by to, bez użycia wzajemnej broni uszczypliwo satyrycznej ~~ja~~ – na to później będzie odpowiedź! –

a tymbardziej kiedy ja sam wreszcie jestem w tej sprawie interesowanym — bo jakkolwiek dzisiaj i wczoraj zdrowie moje nie pozwala mi nawet zająć się pracą konieczną — z którąbym mógł wypogadzać się z długą tęsknotą, która mię cierpi w swojem gronie (skoro w jednym wyjechałem z innym czasie) mówić mi więc o tem, jako obwinionemu nie wolno, a z mej strony jako wypisany z katogoryi zaskarżonych — nie mogę się upoważnić sam, do ~~świecka~~ w ich imieniu, może więc kiedy przy ochłodzeniu się — albo nieco później — listownie głośniej cokolwiek — rozebrać się da ta sprawa bezstronniej. — ~~trochę~~

Kończę moją gadaninę — zapewnieniem szacunku i poważania z jakiemi zostaję dla całego domu SzanPaństwa, — a Pani proszę o zezwolenie uściśnienia mi rączek. — Jan

Państwu Barcz. Państwu Wyr. — Państ. Szyn.. Państ. Sliw.. proszę najpiękniejsze oświadczyć ukłony. — Spodziewając się że będę miał przyjemność odebra-

mą listu od szanownych państwa, dodaję
mój adres – czyli raczej powtarzam że taki
jak i dawniej: Rue – Pont d'Avroy 27. à Lieg
a adresować trzeba jak najwyraźniej do m
Masia też tam próżnych chodzi pogłosek o
Bos. Szostkim. nie wiadomo nic w prawdzie, ale co
do pierwszego – to zaręczam że tu nie był,
a lepiej mu się powodzi niż wprzódy. – Wy
o ile jesteśmy zapewnieni – powiedzieć można
że nic złego twardo nie ma; oprócz intry
nieprzyjaznych prawdzie – które się ustat-
kować nie chcą – a co gorzej nie pozwala
robić nie dając grosza pieniędzy, bez czego coś
przedsięwziąć, trudno. –
Raz jeszcze miło mi zapewnić o mym
Szacunku – Feli

Leodyum dnia 29 Kwietnia 864 r.

Przed paru dniami otrzymałem list od Izydora - który nie tylko przybyciem swojem - ale nawet treścią swoją - ucieszyć mię nieco potrafił - powiadam nie tylko faktem lecz treścią - bo fakt zawsze dosyć miłe wrażenie sprawia - a kto bez pewności obaczenia bliżej obchodzących go osób - miał sposobność otrzymać z daleka (choćby nawet wśród największych kłopotów osobistych i największego zainteresowania się samym sobą) jakąkolwiek wiadomość o nich - a cóż szczególniej od nich samych, bilet choćby z kawałkiem papieru przynoszący - ten wystawi sobie tę radość chwilową - jaką sprawia ~~obaczenie~~ widok papieru zapisanego znajomą ręką - choć często za chwilę po odczytaniu wszystkiego

smutek nasz zwiększyć może - boleś-
nie czuć się dającemi nowinami -
Otóż listu Izydora treść sama wyjątkową tu była
i właśnie przyjemne uczyniła
na mnie wrażenie - bo dowiaduję
się że znalazł w Paryżu brata sw
jego oddawna tam mieszkającego
że jako tako biedzie się opędza i że
ma nadzieję zapewnienia sobie czeg-
kolwiek na potem. - Widząc Izy-
dora rzuconego na bruk wielkiego
Paryża bez rady przyjacielskiej a zna-
jąc świat tamtejszy gotów do udzie-
lania obficie - rad - uwag i objaśnień
- ale jakich?.. żeby to choć jednej na
tysiąc - uczciwszej tylko - nie kom-
pletnie uczciwej - bo chociaż prawych
ludzi nie brak - ale pierwsze zetknię-
cie się każdego nowo-przybyłego
musi być z parazytami lub to-
warzyszami - polującymi na takich właśnie

frycow – dla zaabsorbowania ich sobie
dla jakichkolwiek bądź [illegible] a z dru-
giej strony znając z Tatrii [illegible]
dla takich nabieżających się (jak
zawsze patrz zwykł odziewać się
w prawdę – a zawsze mógł się postu-
giwać – dla łatwiejszego oszukania
w postaci przyjaciół ludzkości, in-
dywiduów – frasować się musiałem
nie pomału o los jego – skoro zaś
dowiaduję się że nie brak mu na
radzie zdrowej i szczerej prawie zo-
bowiązku – bo radza na Kuzyna wy-
wiadczonego w naszem tutaj życiu
Mam dosyć powodów do ucieszе-
nia się losem Żydówka – z ode-
tchnąłem więc po odczytaniu jego
listu spokojniej i więcej czasu oba-
czyłem dla pomyślenia o sobie
samym –

Otóż upoważniony do wspomnienia o sobie samym dobrocią Szanow. Państwa tyle uwagi w tej kwestyi powiedzieć że od paru tygodni znalazłem sobie jakie takie zatrudnienie – z którego korzyści materyalne mogłyby mi zapewnić przyzwoite i skromne utrzymanie gdyby nie długi poczynione w miesiącu bezczynnie spędzonym – a z drugiej strony gdyby nie ten kiepski stan zdrowia który mój wymagał rady lekarzów i o którym mnie tyle poinformowano że koniecznie jak najprędzej jechać muszę do ciepłych wód w południowej Francyi – dla przedsięwzięcia Kuracyi – to znów nowa historya – a co z tego będzie? nie wiem jeszcze – a skoro dziś odpowiedzieć w tej kwestyi nie potrafię musimy ją odłożyć na potem...

Ale – już od kwadransa widzę

Szanownych Państwa a jeszcze rzeczywiście nic nie powiedziała tem coby mogło więcej Ich nieco obejść - bo - chociaby znalazło się może dużo i dużo do mówienia to znowu są jakieś do wypowiedzenia tego przeszkody, a których by tutaj przytaczanie zbytecznem było. - może się kiedy znajdzie prywatna okazya - to Tatkowej będzie obszerniej pogawędzić. Teraz proszę o przebaczenie mojej natrętności upartej - którą doprawdy li tylko dobroć i pobłażliwość Szanownych Państwa uwzględnić może. -

Zdaje mi się że listy od familii pod adresem Państwa nadejdą - nowa to śmiałość -

narzucania swoich stubie-
kcyi – a tutaj na obronę swoją
tyle tylko powiem że winny
sposób nie mogłbym słowa
nawet jednego wiedzieć o Ba-
bce mojej – jeśli więc list jaki
nadszedł to raczcie Państwo
zaadressować pod moiem
nazwiskiem – à Liège. r. Pont d'A-
vroy 27. – a mam nadzieję że
przy tej sposobności będę miał
przyjemność odebraniu chociaż
małego, jeśli kłopota domowe
nie pozwalają więcej pisać
biletu – od Państwa. – Ja może
jeszcze * o ~~w~~ czem ~~at tak sobie~~..
* więcej pisałbym dzisiaj ale przyznam
się że od paru dni prawie nie-

podnoszę się z łóżka — doktor najwięcej zachować spokojność mi kazał — największą więc przyjemnością byłoby [illegible] słów parę napisanych odebrać z Polski. — Może list jaki leży u Pani Szym.?

Zapewniając o mym szacunku i poważaniu z jakiem zostaję dla całego domu szanownych Państwa kończę moją gawędę i pilnie czekać odpowiedzi.

przyjaciel i sługa

[illegible]

PS Proszę nie robić mi odwetu i kilkoma słowami listu nie zamykać bo ja gdybym mógł — doprawdy więcej bym pisał — Fr

Jeśli do tej pory nie ma listów od mojej familii – znaczy to ma – że wszystkie moje do nich pisane przepadły ~~ma~~ z przyczyny [illegible] poczt naszych.

Ponieważ także Szydor mi pisał że Sz. Państwo wspominali że ja nie od dawna nie piszę – wnosić muszę że list mój pisany ~~[illegible]~~ wpoczątkach b. m. – zaginął.

Ja

Leodyum dnia 13 Czerwca 1862 roku.

Jakkolwiek może już listy dla mnie przesłane Eustachy w przejeździe przez Kraków zabrał z sobą (bo zapewne nie dokąd indziej — choć naprawdę powiedziawszy nie ma po co — ale do Liege zdążać postanowił) nie opóźniam się jednak x w przerwaniu milczenia jakie od miesiąca w korrespondencyi naszej panuje, tym bardziej się podwójną przyjemnością Zabieram się zawsze do tej jedynej jaką prowadzę obecnie stałej pogadanki z domem Szan. Państwa. — Dawniej tej, ~~za~~ w roku przeszłym umęczony byłem korrespondencyą z krajem — bo z obowiązku pod karą utracenia praw ~~w~~ przyjaźni — przynajmniej 15 musiałem miesiąca każdego wyprawić biletów do ~~krajowych, ale dzisiaj~~ — piętnaście

więc lub

Czasami i więcej – Każdego pierwszego
dnia miesiąca napisać – listów ~~a dopóki a~~
w każdym mówić dużo – a potem
odbierać tyleż odpowiedzi znowu długich – i od
czytywać foliały takie, przy naturalnych
zatrudnieniach, jakie sytuacya moja
ówczesna wymagane były, przyznać
Państwo – to za uciążliwe – ale któżby
trudu takiego dobrowolnie się zrze-
kał – lub na takowy się uskarżał?
Największą też przyjemnością odbywa-
łem zazwyczaj ~~my~~ zaspokajałem żą-
dania korrespondentów moich – cieszę
się samym sobą – dlatego że potrafiłem sobie
tę zaletę na tyle pamięci – a z dru-
giej strony lubując się w szczerości
uczuć ludzkich – widząc taką stałość
w dotrzymywaniu obietnic..... –
Ale dzisiaj naturalnym biegiem
czasu zstarzały się sympatye
przeszłości,

może nie jedne zniknęły z naszego świa-
ta – może nie jedne zgasły z do-
brej woli – a może i inne wraz
z sercami je piastującemi robaki
ziemne pożarły – ..... słowem
że dzisiaj oprócz rzadkich wia-
domości od familii – i od Szanownych
Państwa choć rzetelnych ale krót-
kich biletów nie mam nic wię-
cej do odczytywania – cóż więc
dziwnego że zatem jestem nudzia-
rzem – i że męczę się –
częstuję Łaskawych moich Czytelników
dziwniejszych olbrzymią
dozą rozpaczliwych wykrzykników
i sceptycznych sentencyj – czego
dowód w tej oto przedstawiłem
chwili bo już trzecią zapisuję
stronę – a jeszcze słowa nie powie-
działem – którego odcyfro-

frowanie (wyrażam się raz w ten sposób
bo przekonany sam jestem o czytelności
mojego pisma – ale raczcie też mi Szanowni
Państwo wybaczyć winę – bo szczerze
powiadam – że zwątpiłem już kompletnie
o ~~mej~~ moich zdolnościach do Kali-
grafii,) otóż powiadam że wymiędzy wszy
dobrze szanownych Państwa odczytywaniu
bazgrot nie powiedziałem jeszcze
słowa, któreby odczytanie miałoby
jakąkolwiek wartość – a przynajmniej
o tyle obeszło – żeby wynagrodziło mo-
jego koszta czytania — ale to
~~już~~ słabość jak powiedziałem wy-
żej, dzisiaj moja – do opowiadania
tego – co ~~nie~~ nie obejdzie nikogo
z słuchających – Chcę się szczerze po-
prawić – proszę mi wierzyć – ale
czy się poprawię? – zapewne.... może..?
Przyprowadziwszy więc do porządku
mojej myśli – proszę o cierpliwość do no-
wego słuchania mowy mojej.

Z ogólnie nas obchodzących wiadomości - zdaje
się dosyć w przeszłym powodzeniu bieżni -
a przekonaniej tyle co dziś powiedzieć
a mianowicie o szczerych tendencyach
a publicznie głoszonych zamordowania
nas wśród nowych nadziei - a choć
może te nie ~~[illegible]~~ wiele żywsze od tych
jakie były przed kilku miesiącami -
ale zawsze czyż mogą ostudzić wy-
trwałość - i zobojętnić postanowienia
pracy nadal? - Oprócz tego więcej nie
prawie dodać ~~nie mam~~ - chyba wyrwę
się - raz na zawsze zwątpienia. -
Ja zawsze wszystko ~~prawie~~ - co tylko
mogę spieszę donieść Pankowi Panistwu-
ale Panna Atanarya stopniowo
jakoś oszczędniejszą się staje
w komunikowaniu mi wieści -
nawet najbliższych domowych. -
Czy Panowie S. i S. już wrócili do
własnych domów ~~[illegible]~~ a najbardziej
brat pan W. - a wreszcie czy Państwo

nie wiedzą co się stało z Antonim
K. pokątnikiem w Wojnicu — w
jakiekolwiek zmianie mieszkania je-
dnak najlepiej będzie pod tym samym
pisać adressem dla twoich bardzo
przyczyn — (27, rue du Pont d'Arroy)
a najlepiej pisać na koszt —

Dzięki troskliwości Szanownych Państwa
o moje zdrowie — ale na nieszczęście —
że dziś już o niem zwątpiłem — tylko
to przynajmniej dobrze że Opatrzność
przygotowuje z wolna zawsze do znoszenia
ciosu — którego wymierzenie od razu
zanadto ciężko dałoby się uczuć — i tak
że zwolna wszystko indyfferen-
tnem stać się musi. — Co więc
będzie nie wiem?

O Eustachym przed paru dniami dowie-
dzieliśmy że żyje — tylko spodziewałem się
że Państwo prędzej się dowiecie o nim
niż z mojego listu i dlatego nie
nie pisałem —

Rad jestem niezmiernie że Babka ostate-
cznie list wyprawiła - ciekawym się dowie-
dzieć, czy wszystkie moje bilety odebrali-
zapewne nie - kiedy trzy miesiące nie
pisali do mnie.-

U nas w tych dniach właśnie rozkoszna
rozpoczęła się wiosna i myślę już
o żniwach Belgowie - bo choć cały
Maj a często i pierwsza połowa Czerwca
tak są zimne tutaj że bez zimowego
ubrania na ulicę wyjść nie można -
wiatry bowiem północne cały czas
topnienia lodów u bieguna nawie-
dzają siedzibę naszą - ale za to
o tej porze takie się zaczynają upa-
ły że do mózgu prawie dopiekają
promienie słońca - najnieznośniejsza
więc ~~ta~~ obecna pora tutaj - !

Choć piękne lazurowe niebo włoskie -
Choć miłe powietrze południowej Francji -

choć cudowne góry Szwajcaryi
nie mają nic rozkoszniejszego
nad Tatry i lasy polskie! Kto tam
żyć nie może – szczęśliw jeśli ~~umie~~
umrzeć mu tam wolno!

Życzę szczęśliwszych i więcej
wesołych chwil dla domu i
całego grona familii jego
Szanownych Państwa – śmiem za-
pewnić o moim szacunku
i szczerej przyjaźni

[illegible]

z Paryża. 22 Lipca 862 r. 30

Na serdeczne wezwanie do częstego pisywa-
nia — długiem odpowiedziałem milczeniem,
to może troszkę niegrzecznie — a przynajmniej
takby — nie będąc świadomym powodów — każ-
dy — ten fakt osądził — ale rzeczywiście nie
tą razą winnym nie byłem jak to łatwo
osądzi sz. Państwo zechcą z rzetelnego spra-
wozdania z przepędzenia czasu — jaki upły-
nął od ostatniej pogadanki naszej.
Słoty — niestały stan powietrza — jakiego
doświadczyliśmy w bieżącym roku w Lièzi
zapędziły mię do spoczynku w łóżku — i w tym
stanie przeżyłem miesiąc z górą cały bo od
pierwszych dni Maja do połowy Lipca —
nareszcie wypogodzenie się letniego nieba —
zaczęło mi pomału powracać siły — ale
znów nieznośnie natrętny dokuczał mi
lekarz — ciągłem przypominaniem — że
czas już wybierać się do kąpiel — bo lato
ma się ku końcowi — żeby więc upozo-
rować akuratność w wypełnianiu rad
i poleceń jego — przygotowywałem się do

podróży – ale myślałem o niej naprawdę, żeby się przecież raz jeden, pozbyć natręta – wyjechałem nareszcie i od dni kilku szczęśliwie sobie wypoczywam w Paryżu.
Otóż w tym miejscu nie byłem wcale usposobionym do ~~rozpo~~ rozpoczęcia pogadanki – a tym bardziej, że nie wiedząc adresu – byłbym skazanym na ~~...~~ pisanie tylko niemych monologów. Wolałem więc przeczekać i naraz wszystko opowiedzieć co tylko tutaj zaszło.
Jestem więc w Paryżu – ładne to i wesołe miasteczko – ale dla Francuzów – bo w czemże by dzisiaj dość znaleźć dla nas powabów? Gdyby to sobie dla przyjemności zwiedzać piękny i bogaty zachód – możeby się inaczej patrzało okiem – ale dzisiaj…. lepiej przerwać na wstępie godzinę dumania, wszak prawda? – Będę mówić z chęcią o czem innem – ale o czemby dzisiaj można było mówić – ~~bez~~ żeby nie wrócić po chwili do tego co wspólnie wszystkich nas boli?..

31

Spróbujmy choć na chwilę odwrócić oczy od smutnego obrazu – pójdźmy w inną stronę! – Izydorek nieźle nam wygląda – tylko ogromnie prędko zmienił się w paryżanina – szósty dzień dzisiaj tu bawię – o 100 kroków nie dalej, leży moje od jego mieszkania, a ledwo raz mię ~~na~~ na pięciominutową ceremoniałkę złożyć raczył wizytę – wprawdzie wracał do roboty – ale przecież codzień wieczorem czas ma kompletnie swojej zostawiony dyspozycyi – mógłby w miejsce bezcelowych podróży po ludnych bulwarach, gdzie tłumami niezliczeni francuzi cochwila potrącają (choć także naprawdę połowa z nich większa bez celu maszeruje) przedsiębrać inne wyprawy – ale niech się chłopczyna rozerwie – przecież to dla młodych świat uciech i zabaw – a czego w Paryżu nie obaczy i niedoświadczy – tego nigdzie więcej nie będzie miał sposobności ~~studjować~~ niech się więc Izydorek bawi – a my o czem innem mówić zacznijmy. – Polonii massy tu ogromne – ale koło niej bieda szpera

większa – starają się dla niej wprawdzie o zajęcia – ale gdzie to naraz kilkadziesiąt podziać różnych zdolności – różnych usposobień – indywiduów – którzyby najłatwiej jeszcze w szereg ustawić – bo tam by słuchały. –

Z nowin kompletnie nic dzisiaj tu niema – a gazeciarskie plotki nie ominą Państwa zapewne za pośrednictwem Czasu i Wieku – do nich nie dodać nie można – bo nic oprócz plotek nie ma dziś na świecie. – Chciałbym więc pragnął dłuższą prowadzić pogadankę – to doprawdy nie znalazłoby się materyału do niej – a że improwizacya wesołych tylko trzyma się humorów – jam dzisiaj nawet do improwizacyi nie w usposobieniu. – Natomiast czekam miłej mi odpowiedzi od Państwa – a ja w zamian przyjętą razą, jak tylko próbować zacznę więcej chodzić, nazbieram dużą tekę notat i pociągnę godzinnem umęczę czytaniem.

Proszę przyjąć zapewnienie szacunku i prawdziwego poważania z jakiem zostaję dla całego domu szPaństwa [illegible].

Adres albo do Teodorka albo do mnie
à Paris. rue des Cordiers N. 13. Nr 7.
(Sorbonne)

Zdaje się, że pamiętam dobrze, w której to stronie
świata z pobłażaniem niewypowiedzianem
sądzone bywają wszystkie mej kapryśnej woli
wymysły – najdokuczliwiej jeszcze objawiające się
zawsze w mowie mojej – skoro tak często
zwracać się śmię do Krakowa. – Doprawdy
że niedawno miałem tę przyjemność nudze-
nia Szanownych Państwa nudnemi mojemi przemia-
dami – i dzisiaj znowu śpieszę powtórzyć
Im tę samą piosnkę. – Znać, że albo mię
tam radzi słuchają – albo z nieoszacowaną
cierpliwością znoszą natręctwo moje, skoro
jeszcze do tych pogadanek sami w każ-
dem zachęcają liście – tak zawsze sobie rozu-
miéję – a w rezultacie zabieram się co parę
regularnie tygodni do odświeżenia korres-
pondencyi – chcąc dogodzić swej passyi
dzisiejszej do męczenia i nudzenia
świata całego. – któraby jeszcze niebyła
dlań tak dokuczliwą, gdyby nie była połączona
z passyą do gawędzenia. – Rozumiem
dobrze natręctwo gadatliwej i ciągle brzęcz-

brzęczącego stworzenia, bo muchy i komary
dobrze mię swym ~~śpiewem~~ i upartem znu-
dziły brzęczeniem - ale na nieszczęście sam
się brzęczeć nauczyłem i doprawdy nie-
wiem co to będzie potem - kiedy dziś gadatli-
wości trudno zapanować - ha - może kto
jak muchę klapką zabije znudzony -
a wtedy wszystko się razem skończy - boć
to przecie... ale przepraszam zanadto dale-
ko nad znikomością rozgadałem się świata
naszego - jeszcze chwilę - a naprawdę w tej materyi najniezawodniej
zabrnąłbym tak daleko że potem o odwro-
cie aniby ~~się wspomnieć~~ pomyśleć było można,
a łaskawi czytelnicy usnęli by nad listem
albo może odłożyli, obaczywszy z góry naco
się zanosi - na później czytanie - a jak
to zwykli czynić ~~na~~ za Bugiem urzędnicy - ~~kiedy~~ -
z odkładaniem interessów kiedy te nie obiecują
sprowadzenia kopiejek - a ja doprawdy radbym
być słuchanym a żeby zaś to osiągnąć chcę
mówić zawsze o tem co słuchających
mogło by zająć - ale doprawdy o czem

dzisiaj mówić? bo choć to (wprawdzie) nadzieją żyją tylko
ludzie i obaczywszy (niejraz) rozbite w niwecz najświet-
sze plany - spodziewają się jeszcze z nowych kombina-
cyj ~~now~~ osiągnąć zamierzony rezultat - ale często
na chwilę - po wielkim kataklizmie nie chcę myśleć
(nawet) aby coś nowego można jeszcze było (po straceniu wszystkiego) przedsiębrać -
jak właśnie jest dzisiaj - ale taka chwila prędko
bardzo mija - człowiek znów zaczyna marzyć
o przyszłości - znów układać projekta na jutro
i znów życie zajęte czynnie pędzić - i znów
jest o czem mówić - o czem myśleć. I dalej i
~~tam dalej - bo taka dalsza życia ustawiczna - ale~~
Dzisiaj powiadam chwilka osłupienia aż zdaje
się, że się nawet myśleć przestało - więc i
mówić nie ma niby o czem. Kiedy tak - toć
jeszcze przecie świat (natury) jak i wczoraj niezmienny
pozostał - nim się jeszcze na chwilę tą krótką
zająć wypada. Otóż w tym roku u nas
tutaj - cośmy mieli w sierpniu i wrześniu
najpiękniejszą pogodę - ~~bo dzisiaj~~ deszcze i
zimne zaczęły się nas prześladować - i
rzeczywiście prawie lata nie było - bo choć
parę tygodni skwarów zaczęło się ~~dać~~ we
znaki - ale za to wciąż potem zimne deszcze
jakby wśród późnej jesieni.

Francuzi się więc irytują a ja się śmieję — bo jako amator podróży po wygodnych drogach — siedzę w domu — a kiedy zmuszony jestem do przebiegnięcia paru ulic — wyjdę na miasto — maszerować mogę spokojnie — nikt mnie nie potrąca — (za czem szczególniej podobają sobie lubownicy podróży bez celu, a których deszcz zmiata z trotoarów). Spotkać można tylko interesantów zajętych — a przeto bardzo względnych na wszystko co się na dwór dzieje — jestem więc z niepogody zadowolony kompletnie — czy Państwo także?

U nas podobno świat się zaczyna już bawić? tak mi mówiono — bale i wieczory tańcujące — podobno już na dawny rozpoczęły się sposób — nawet Warszawa zapowiada szereg uroczystości wesoło obchodzić — niech się więc bawią — nieprzerywającym im zabaw — boć to przecie nic dziwnego — i po pogrzebie bywają wesela. —

Chwilkę jeszcze zajmę czasu interesem — Panna Atanazya kłopotała się o przesłanie pieniędzy. otóż tutaj wprawdzie tamtejsze banknoty nie kursują — ale można u pierwszego lepszego wymienić bankiera — oszczędza się więc kłopotu expedyującym — bo dostatecznem jest włożenie papierów w list i zarekomendowanie takowego — co nawet i familii mojej nie jest wiadomem — ale może zapomnieli o tem — i niepotrzebnie się trudnili Szanownych Państwa — ale może oni dla czego innego tak zrobili

34

ale i to prawda że tym trudne dzisiaj załat-
wianie podobnych interesów. i więc za wszy-
stko cokolwiek się stało – wdzięczny jestem nieskoń-
czenie – i przepraszam najpokorniej za sprowadzanie
tylu trudów i kłopotów.–

Chciałem jeszcze słów parę powiedzieć – ale mi koledzy
przerwali – w tej chwili do mojej izby wchodzący
przyrzekam więc później dokończyć – a teraz proszę
o odpowiedź pod adressem – à Paris – 19, rue St Hya-
cinthe St Michel.–

Łącząc zapewnienie szacunku i prawdziwego
poważania z jakiem zostaję dla [illegible]

Szanownych Państwa –

6. września
86 r.–

Jan.–

Dnia 4 Grudnia 1863 roku.

Tjeszcze ten, co tak złowieszczo i w tak przeklętą wszedł nam
w kolei wieków godzinę — rok 64ty nie zapadł się do przeszłości wraz
z straconemi za jego obecności nadziejami! O! długo się wlecze
doprawdy — choć ani o chwilkę jedną wedle przyjętej przez ludzi
miary czasu — nie dłuższy od poprzedników — o! bo długą się
zdaje — doba cierpień i bólów człowiekowi! a to nam dowodzi, że
nie na to żeby płakał i wił się ~~pod~~ jak wąż w drewnianą
i kolczastą zamknięty klatkę — pod natłokiem bólów — stworzony
jest człowiek; — nie! natura ludzka przeciwną jest cierpieniom —
i to — potępia na zawsze teorye ~~[illegible]~~ wszystkich paso-
żytów społeczeństwa ludzkiego (co chcą żyjących potem i krwią jego) w nas wmówić że życie
to ~~cierpienie~~ jedno i długie cierpienie! Z taką doktryną nie
ma społeczeństwa — bo każde indywiduum zamknąć się winno
w swej komórce (wedle tejże nauki) założyć na krzyż ręce i
z pokorą znosić razy jakie mu postannik Boga wymierzać
raczy, a wyjrzeć (że) może z swojej kryjówki chyba na to, żeby
w koło to samo obaczyć zjawisko — żeby ~~obaczo~~ widzieć wszędzie
to, czego na sobie samem doświadczyło — a powiększając tak
smutnym obrazem ogrom własnych cierpień rozpłynąć się
w cierpieniu. Nie! nie ~~na~~ na to człowiek żyje! Bóg — Stwórca
takich dzieł — byłby ~~[illegible]~~ bóstwem zemsty i złości — ale takim
rzeczywiście ze smutkiem wyznać trzeba, chcą nam go przedstawić
silniejsi od nas — nie tylko chcą nam go takim przedstawić,
ale batem i groźbą ~~wmówili~~ wiarę weń w nas wmówili!
O zgrozo! Czy długo jeszcze ulegać będziem takiej przemocy? wszak
to od nas zależy — bo Bóg dobroci i sprawiedliwości — ten Bóg —
co człowieka stworzył na obraz i podobieństwo swoje — powie-
dział mu: idź i pracuj — a żywot swój na ziemi sam
sobie zgotujesz! przeznaczenie twoje w twojem jest ręku!

O! człowiek do pracy stworzony, ale nie do tej, z której dziesięciny
owoców pożerać będą jego kaci i mordercy — człowiek do czynu
[rządzący temi rękami]
stworzony — ma ręce i wolę (wolną — więc wybierać powi-
nien między złem a dobrem — bo złe i dobre być tam
musi gdzie nie ma przymusu — gdzie nie ma konieczności!
Kamienie są takiemi, jakimi je siły fizyczne i chemiczne zrobiły —
drzewo będzie takiem, jakie człowiek posiał — ~~ale siła~~ bo to
jest koniecznością, że ~~grusza~~, gruszki musi rodzić — ale siła wolna
decyduje się na tę, lub ową stronę i jeżeli jeden [człowiek] wybrał drogę
piekła — to drugi wybierze przeciwną — będzie walka ~~ale~~ to
prawda — a walka krwawa, której zwycięstwo cierpieniami się
okupuje — ale właśnie do takiej walki stworzeniśmy — złe
wykorzeniać trzeba choćby ofiarą własnego życia — ale takiem
cierpieniem ~~jes~~ nie jest wieczność cała — chwila jedna tylko!..
Chyba że, wszystko rzuci się w objęcia szatana — ~~a~~ [wtedy] mała garstka
co ~~by~~ stanie ~~straż~~ na straży prawdy — poledz musi — ale też ~~nie~~ zwy-
cięzcy ([czarni] zakopią się pod gruzami własnych trofeów — i zginą w po-
topie powszechnym! — Nad takim końcem ludzkości zapłakać
trzeba, jak Chrystus nad niepoprawną zapłakał Jerozolimą
bo ~~to~~ obraz, co serce bólem rozdziera — to obraz pochowa-
nia się dobrowolnego — kiedy można było być wielkim wzo-
rem cnoty i sprawiedliwości — Nie! ludzkość dzisiejsza ku
takiemu zapamiętałemu nie dąży, ~~upo~~ w złem uporowi — choć
mała wprawdzie straż chorągwiana prawdy — ale czas
przysporzy jej towarzyszy — co albo razem zatkną sztandar
prawdy — i wzniosą pod niebiosy hymn dziękczynny Boże
~~Spraw~~ sprawiedliwości — albo legną na placu przed wiktorią
z pieśnią wolną na ustach — albo legnie na placu — ale ~~na~~ zawsze
nie zwyciężona — bo zwycięzcy [?] nie mając ofiar,
pożrą się nawzajem — i zginą w potopie krwi własnej:
O! ~~ab~~ oby (dajby) nie ~~takie~~ tego ostatniego zwycięstwa być świadkiem
rok przyszły — ~~albo~~ aby ~~nie~~ przygotowaniem ~~...~~ do podobnego
~~św~~ [nie] assystować tryumfu —

Ale to wszystko od nas zależy! — Więc pracujmy — ale szczerze i wytrwale — a nie w kryjówce ale na rynku publicznym — niech się oświecają naszym przykładem zbłąkani — a pamiętając na to że zbuntowanych przeciw niebu szatanów — mniejszość była niż synów ~~jasności~~ światła — pocieszajmy się nadzieją zwycięstwa — to jedyna dzisiaj nagroda — kiedy wszystko jeszcze śpi głęboko do koła. —

Ah! przepraszam — ~~zaś~~ nazbyt długo rozgawędziłem się Bóg wie dla jakich powodów nad smutnym stanem w jakim ~~raz~~ widział nas rok mijający — a przepomniawszy o ~~względach~~ czytelników moich cierpliwości nazbyt gorzkiemi trapiłem Ich myślami — a raczej mieszaniną wesołych ze smutnemi — ale doprawdy to mowa serca czującego obecność, nie zaś wyrachowanej i obliczonej na effekt oratorskiej filipiki — powiadam szczerze — ~~i idea~~ myśl powinszowania szczęśliwego roku nowego naprowadziła mię na gadulstwo bez miary i końca — nie wątpię o uwzględnieniu — a przynajmniej proszę o takowe. — !

Ostatni list odebrałem w końcu miesiąca Sierpnia wraz z listem od familii — i na takowy w kilka dni potem ~~[illegible]~~ odpisałem, i od owego czasu różnemi trapiłem się myślami co do tyczy powodów przeszkadzających Szanownym Państwu do pokrzepienia nas jakiemikolwiek nowinami — aż nareszcie Eustachy powiedział mi że korrespondencya z mej winy przerwaną została — chyba to więc wina nieakuratności służby pocztowej — bo powiadam że ja jak najpunktualniej staram się sążniste listy ekspedyjować — byle bym nie naprzykrzył się łaskawym i tak zanadto ~~nawet~~ czytającym. — Eustachy opowiedział mi mniej więcej wszystko co mogło i mnie interesować z wiadomości odebranych. Wyglądałem Antoniego — ale ten dotąd się nie zjawił — zapewne więc w inną stronę powędrował świata — ~~tym~~ gdyż Paryż strasznem mu zawsze widmem staje przed oczami choć naprawdę mówiąc nie ~~[illegible]~~ powziął za swojej tutaj bytności pojęcia nawet o życiu — na jakie skazani są ci co dłużej

cokolwiek nad parę miesięcy skazani są tutej w takich jak
my, przebywać warunkach — to też nie dziw że się wszystko w dwakroć
~~wszyst~~ ~~w~~ gorszym wydaje stanie, niż jest może rzeczywiście. —
nas trapi od dni kilkunastu przeraźliwa zima — śnieg, deszcz
mgła a tak gęsta że w południe o 17 cali dokoła nic na
ulicy nie widać — a choć nie ma mrozów silnych — to za to
zimna wilgoć do serca się samego zdaje dobierać — ale
zapewne nie dłużej jeszcze tym stanem powietrza jak do połowy
stycznia nudzić się będziemy. —

Fryder pisał do mnie — jest na południu Francyi zazdroszczę mu
widoku pięknego nieba — kiedy my ~~przez~~ wskroś mgły słonecznego nawet nie wi-
dzimy światła. — Hippolit prosił mię o załączenie Szanownych
Państwu ukłonów przy zdarzonej sposobności — nie zapominam
więc w tej chwili tego dopełnić. —

Ja mam się kiepsko znów wśród tej nudnej pogody — i doprawdy nie
wiem już kiedy to wszystko w jakikolwiek skończyć się zechce
z mem zdrowiem, sposób — ale naprawdę to tak przywykłem
do chorowania 20 dni na miesiąc, że wydaje mi się to być
normalnym mojej Konstytucyi stanem i dziwię się że świat
cały nie podlega podobnym mnie warunkom.

Nie wiem co się dzieje z familią od owej pory ani śród nie
odebrałem słowa. —

Ponieważ mię późna w noc już godzina zmusza do spoczynku
zamilknę na dziś — a przyrzekam Wam 73 pomyślnych tuzinów
nowin nazbierać w tych kilku jeszcze dniach starego roku
aby kiedy nowy się zacznie na tryumfalnym pogrzebie starego
przyzwoitą i zasłużoną wystosować mu nadgrodę — a czego
nie ~~omieszkam~~ omieszkam wesołej łódzkiej relacyi — w tej zaś chwili
Tysiące Szanownych Państwu całemu Domowi najserdeczniejsze pozdro-
wienia zapewniam o mym prawdziwym szacunku Jankowski.

adress:
Mr J. à Paris, rue Contrescarpe St Marcel 19.
(près le Panthéon).

Paryż 2 Października 1864 r.

37

Szanowni i drodzy mi Państwo!

Dzisiaj jestem szczęśliwy, dzień, którego wyglądałem z taką niecierpliwością nadszedł i ja co prędzej biorę za pióro by przesłać Państwu tej trochę bazgraniny. Dziś już dwa miesiące upłynęło od mego przybycia do Paryża i pomimo najszczerszej chęci pisania do Nich nie mogłem tego zrobić gdyż sam nie wiedziałem w którą część świata udam się. Od trzech tygodni pracuję przy kolei, gdzie wyrobiłem sobie znakomite miejsce, jak dla mnie, i wczoraj w wieczór otrzymałem franki w samym złocie jako pensyą miesięczną. Teraz pojmuje Pani dla czego jestem szczęśliwy; po raz pierwszy w życiu otrzymałem pierwsze pieniądze, za pierwszą moją pracę. Czyż nie mam być kontent? Nowinę tę kommunikuję Państwu bo wiem że Ich ucieszy równie. Prawda że praca nie jest lekka, ale jak powiada przysłowie: pieczone gołąbki nie lecą do gąbki i ja jestem w zupełności zadowolony tem bardziej że mam kilka godzin wolnych od pracy, które obracam na naukę o którą byłem niespokojny, bo pracując w fabryce, jako wyrobnik, o niej myśleć nie podobna, i człowiek pracując fizycznie 12 godzin z dniem każdym z każdą godziną, przy tak małych siłach jak ja mam, truł by siebie tylko powoli ale pewnie. —

Z ziemi wygnania nic Państwu donieść nie mogę, bo nic nie mam, a zresztą brudy są nieciekawe, a tylko one dostarczyć mogą materyału do historyi pogrobowej, jak i za życia powstania. Z resztą cisza, cisza głucha monotonna jak stepy Moskwy, jak pustynie Sahary, przeraźliwa jak lodowate steppy Syberii, panuje obecnie, a wędrowcze napróżnoby szukał gwiazd, któreby mu wskazywały drogę wyjścia! Nie ma ich!... Czy nie ma drogi wyjścia?... Na te pytania można rozum postradać, albo stać się podłym apostatą. Jest jeden fakt ważny, i nawet bardzo, a na który nie zwrócono dotąd zupełnie uwagi: to ten żeśmy od 100 lat niczemy się nie nauczyli, jedne i te same wady, jedne i te same cnoty ciągle się powtarzają. Czy my się kiedy czego nauczymy? Czy my postąpimy naprzód i kiedy? Ach! na te pytania włos człowiekowi może pobieleć, krew się w żyłach ściąć i jak żona Lota w słup kamienny się obrócić?! Rozum ojców naszych powiada: „kogo Pan Bóg chce ukarać to mu rozum naprzód odbierze". Prawda to jest święta, i tu pomimowoli człowiek zapytuje siebie samego, czy zrzeczywiście, rozum nam Bóg odebrał. Historya świadczy że tak jest. To świadectwo tylko może zrobić rozpacz w serca nasze, bo zawiera w sobie straszny wyrok, wyrok nieodwołalny..... Lecz dość już o tem, tu na tej ziemi nie jest z tym słodko, – w Państwa nie lepiej, nie dodawajmy że goryczy do naszego kielicha. –

Kostek pisze sam do Państwa, więc o nim nic nie będę mówić. Izydor promenuje się po Paryżu i wygładza się (tylko pieck Państwo nie biorą tego słowa w znaczeniu rośnięcia w szerz), ale po nim tego nie znać, i każden zobaczywszy go wczołby nie chybnie za dandysa paryzkiego, tak z paryżaniał. Gdyby znał język francuzki mógłby mieć ładne miejsce. Biedny Zaliw jest chory i nawet bardzo, chociaż jest jeszcze nadzieja uratowania go.

Co Pan Wy. porabia? – czy Antoś jest wolny i co się nim stało? Czy Z. w kozie? Ale najwięcej mnie interesuje zdrowie Państwa. Nie jestem medycyniarzem, więc nie mogę

nie mogę w tej kwestyi wyrokować; jednak jak nie trzeba być wielkim zoologiem by zobaczywszy Lwa o długich pazurach, o ostrych zębach, by odgadnąć że należy do drapieżnych, tak i nie trzeba być wielkim lekarzem, by nie rozumieć, jak to można być chorym, jak nieprzemierzając łaskawa Pani i nie leczyć się, lub leczyć się Morisonem, jak robi Pan H., który zarazem służy i dla wszystkich ludzi, i na wszystkie choroby.—

Otóż dwa dni upłynęło, a ja listu nie skończyłem; przyczyny były następujące: Kostek nie wygotował listu, 2° Paryż został nawiedzony przez dokuczliwe zimno i tak ostre że niepodobna pisać i w tej chwili ledwie pióro trzymam.

Muszę pożegnać drogich mi Państwa; może także dla tego zimna, które przed czasem wygania mnie do biura, bo tam cieplej. Żegnam że ich, polecając się Ich łaskawej pamięci

prawdziwie przywiązany

Péthion

Adres { Monsieur Eus. Péthion (Franc)
Paris. Hôtel Germanique
Rue de L'Ecole de Medecine
Passage du Commerce

P. S. Upominam się o moję fotografię.

Ale, wszak to o tym podobno czasie przypadają Imieniny Pani H.; najsamprzód proszę o przebaczenie, za przypomnienie następnie proszę przyjąć wyrazy najszczersze jednego z Synków.

Państwu W. zasyłam moje uszanowanie.—

39

Paryż dnia 25 marca 1864.

Kochani Państwo!

Przybyłem szczęśliwie do Paryża dnia 18 t. m. Dopytywałem się wszędzie o Pana Kosteckiego ale nikt mi o nim żadnych nie mógł dać wiadomości. Zdaje się że go wcale w Paryżu niema. Dotychczas żadnych wiadomości niemam do udzielenia, oprócz tej że bezprzestannie Was wspominam z uczuciem najgłębszej wdzięczności i że szlachetnego waszego postępowania ze mną nigdy nie zapomnę. Co się tyczy dalszego mojego pobytu w Paryżu jeszcze także nic stanowczego powiedzieć nie mogę, ale znając dobroć Waszą i troskliwość o mnie, będę miał za święty obowiązek uwiadomić Was o wszystkiem co się ze mną dziać będzie. Oczekuję listu od szanownego Państwa któryby mnie doniósł o zdrowiu Waszem. Ściskam Was najserdeczniej i życzę szczęścia i zdrowia zostaję z głęboką wdzięcznością

Wasz Przywiązany

J. Kaliny

Paryż dnia 25 Marca 1864.

Kochani Państwo

Osiem dni temu, kochany mój przyjaciel Zalinger przybył do Paryża i przywiózł mi fotografię, którąście mu łaskawie dla mnie dać chcieli. – Z prawdziwą radością i wdzięcznością serdeczną przyjmuję ten znak łaskawej Waszej o mnie pamięci. Odświeża on we mnie wspomnienie gościnnego i serdecznego przyjęcia jakiego w domu Waszym doznawałem i zobowiązuje mię do wdzięczności tem większej że dobroć Wasza nie ograniczyła się na samym tylko czasie naszego pobytu w Krakowie ale i, kiedyśmy już daleko, jeszcze o nas pamiętać raczycie. – Tak godnych i tak dobrych ludzi każdy kochać i szanować musi.

To też wierzcie nam, Kochani Państwo, że zawsze o was pamiętać będziemy. Ja dam tego dowody dopisując się do każdego listu Zalingera, którego napędzać będę do częstego pisania.

Powtarzając raz jeszcze moje serdeczne podziękowanie za fotografię zostaję zostaję z prawdziwym szacunkiem i poważaniem

Karol Baumfeld

40

Kochany Panie

I Ja także ośmielam się pozdrawiać Pana, chociaż Pan mnie mało znał, ale pamięć którą zachowałem Pańskiej dobroci, zmusi mnie nie zaniedbać tej okazyi. Żeby i nasze wspólne życzenia się spełniły, i żebyśmy się raz jeszcze widzieli w Krakowie

Przyjmij Pan wyraz mojego głębokiego uszanowania

Kazimierz Żaler

25/3 1864

40

10/1064 42

Szanowni i Łaskawi Państwo!

Nie będę się rozpisywał o przeszłości, bo sąd o niej nie do mnie należy – to tylko jest mi wiadomo że jeżeli był jaki wyskok z mej strony, nie pochodził on ze złej strony lub złego zapatrywania ale skutkiem mej otwartości i zaufania – a w końcu mej oryginalności. Ale nie czas mówić o przeszłości, wolę zapomnieć o tém co było niedogodne.

Dziś obowiązek nakazał mi choć słów parę do Szanownych Państwa napisać by ich pożegnać i podziękować z duszy za wszystko dobre jakiego doznałem od Szanownych Państwa – a wdzięczność jaką Wam winienem Szanowni Państwo nie da się niczem wyrugować z mej pamięci i serca. Mam nadzieję, że za 10. dni wyjadę do Francji bo nareszcie otrzymałem paszport. Więcej

pisać

pisać nie jestem w stanie obecnie - bo
zbyt jestem rozstrojony, - te słów
parę raczcie Szanowni Państwo przy-
jąć jako dowód prawego szacunku i
szczerej życzliwości. Mamie Szanownych
Państwa, Pannie Anastazji, Państwu Wywiór-
kowskim - żegnając ślę wyrazy win-
nego szacunku i poważania, - domowni-
kom pozdrowienie przesyłam. -
Przepraszam Szanownych Państwa za nie
porządne pismo ale w koszarach nie
zawsze można swobodnie pisać.
Kończąc me pismo i żegnając jeszcze
raz, miło mi przesłać Szanownym
Państwu zapewnienie prawego sza-
cunku i niezmiennej przyjaźni
którąż proszę przyjąć

od dłużnika wdzięczności

Sokola

Fort Tafelberg
d. 10/10. 64.
Poniedziałek

43

Panie Wywiatkoski

Niemając sposobności podziękować Panu za jego dobre serce które okazuje powierzchownie, ale zmuszony jestem pisemnie mu podać moję podziękowanie, i tak naprzykład chociasz pan tak wielkie Forsy robił zagrożenia mi mojego losu, a ja i tak może bende żył i potrafię pracować na kawałek chleba jeśli mi pan Bóg da powrocić ale dla Pana dokąd moje oczy nie zasną na wieki, dotąd Bende Boga gorąco Błagał aby podobnie na pana i na jego Dzieci taki Los spad jak namnie, zą itak na swoiem pokaże że mi moj dyplom sami musicie posłać ~~nie~~ mi bo żeby ja był wiedział że mi Pan tak bendziesz przeciwny wypisie

tak bęm się był wcale inaczy
znim obszed tego tylko żałoję
dlatego mię tysz jesere nazwano
Knąbuym ~~że mię~~ że mię pan
biut a ja mu stał jak kotek
jednak to wszystko zapomniałtym
wkrótce, i spodziewałtym się że i
Pan tak samo mi to niebendzie
pamiętał, w końcu wyraka moje
go Losu, tego tylko żałoje żem
Panu ~~[illegible]~~ lba mię rozwalił
choc sztegim wtyncezas kiedyś
mię uderył, podły człowieku
niedziwił bym się że by mi to
jaki niemiec tak zagrarał
Losowi ale to Polak miano-
je się Patryjotom. O!
Ojczyzna takich patryjotow
niepotrzeboje co by własnemu
Rodakowi odbierał chleba kawałek

44

załóje wam się w końcu pro

~~zem was~~
sił i w potkove się udawał o wydanie

mi Dyplom prevno się was te

vas niebende prosił a swoich 6

Lat niedaroje to tylko

mowię, a tevas bąc zdrów

podły Patryjóto
kiedyś ieszcze był w zastepstwie
rondcy
wice prewizore
a dwa Galganiára

Sokołek

w Bani w tyjjesarze

Przemyśl

Wielmożny Pan Grzegorz

Wywiałkowski

w drukarni dziennika ~~Czasu~~

Czasu 20

w Krakowie

PRZEMYSL 25/5